

TOM JUSTYNIARSKI

PSIE TROSKI

**ILUSTRACJE
ANNA NALEWAJKO**



TOM JUSTYNIARSKI
PSIE TROSKI
CZYLI O WIELKIEJ PRZYJAŹNI NA CZTERY ŁAPY I DWA SERCA

Redakcja i korekta:
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Ilustracje i okładka:
Anna Nalewajko

Ilustracja na tylnej stronie okładki:
Zuzia Ptasznik

ISBN 978-83-7517-573-8

© Copyright by Tom Justyniarski
© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.,
2019

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Skład i łamanie:
Pracownia Register

TOM JUSTYNIARSKI

PSIE TROSKI

**CZYLI O WIELKIEJ PRZYJAŹNI
NA CZTERY ŁAPY I DWA SERCA**



GREG®



*Dla każdego, kto wierzy w przyjaźń i w przeznaczenie...
Dla mojej mamy i mojego taty, którzy mnie tego nauczili...*



Betty za nic w świecie nie chciała wejść do samochodu. Tak bardzo bała się ludzi, że nie była w stanie im zaufać. Miała ku temu powody...

– Weźmy ją siłą i wnieśmy do auta – powiedział pracownik schroniska¹.

Jednak zwierzę stawiało wyraźny opór. Duża suka rasy bernardyn, choć bardzo wychudzona, z pewnością ważyła około 40 kilogramów. Nie sposób było ją podnieść, nie dała się też podejść z żadnej strony. Nie chciała też spojrzeć w oczy żadnemu z nas, jakby sam wzrok człowieka mógł wyrządzić jej krzywdę.

– Dawajcie wszyscy razem. Najtrudniejszy pierwszy krok – zachęcał pracownik, po czym otoczyli ją wszyscy kołem.

Suka skuliła się jeszcze mocniej i zaczęła warczeć.

¹ *Schronisko* – w tym znaczeniu jest to schronisko dla bezdomnych zwierząt, do którego trafiają psy i koty porzucone przez ludzi, zagubione lub odebrane osobom, które się nimi źle opiekowały.

– Nie bójcie się. Ona nigdy na nikogo nie wyskoczyła z zębami. Jest za słaba – skwitowała szefowa schroniska, jakby chciała dodać innym odwagi.

– Chodź, maleńka, będziesz miała swój nowy dom, odtąd będzie ci lepiej, zobaczysz – starałem się ją przekonać, ona jednak jeszcze mocniej się zapierała. Przyjrzałem się Betty dokładnie – była istnym cieniem psa – przez skórę można było policzyć jej żebra. Jej rudo-biała sierść była brudna i zszarzała. Na grzbiecie miała dwie duże, czerwone, lekko podgojone rany.

– Tylko ostrożnie, bo te rany są świeże – zaapelował do nas pracownik schroniska.

– Czyżby tak mocno była bita, że całą ludzkość postanowiła traktować jak swoich najgorszych wrogów?

Dwie długie rany na karku, ledwo co zaschnięte, sprawiały przerażające wrażenie. Wydawałoby się, że suka takich rozmiarów poradzi sobie w każdej sytuacji. Tymczasem kontakt z ludźmi ją paraliżował.

Podkuliła ogon jeszcze mocniej i wydawało się, że podnieść ją może tylko dźwig.

– Może jakaś kość ją zachęci – szukałem rozwiązania problemu.

– Gdzie tam, żadne jedzenie. Ona zjada tylko nocą, ukradkiem i po cichu, jak już wszyscy zasną – kierowniczka schroniska zaczęła znowu ciągnąć za smycz.

– Najważniejsze, żeby ją zapakować do auta – powiedziała. – W normalnych warunkach parę dni... góra parę tygodni i jej przejdzie. To normalne, że się boi. Była bita przez właściciela i trzymana na mrozie bez budy i bez jedzenia, dlatego za nic nie chce przekonać się do ludzi.





Chodź, Betty – powiedziała, ale sunia w ogóle nie reago-
wała.

– Zabraliśmy ją właścicielom akurat w Wigilię. Wtedy mróz dochodził nawet do minus trzydziestu stopni – ciągnęła.

– Jak to w Wigilię? – zapytał tata.

– Sąsiedzi zgłosili, że pies jest trzymany na krótkim sznurku pod ścianą, gdzie postawiona jest jedna deska. Właściciele nie zrobili jej nawet budy. Biedaczka chowała się pod tę deskę, ale wiadomo, że taka deska nie ochroni przed mrozem i wiatrem! Nie dawali jej jeść ani pić, a wiadomo – pies potrzebuje energii, aby przeżyć, zwłaszcza zimą. Tak to już u nas jest. Karmią i rozmnażają psy tylko dla zysku. Widocznie sąsiadów tych ludzi ruszyło sumienie podczas wieczoru wigilijnego; szkoda, że sytuacja psa nie poruszyła sumienia właścicieli.

„Biedna Betty” pomyślałem. Byłem przerażony jej historią. „Jak tak można? Dlaczego właściciel był tak okrutny? Sam urządził sobie w domu święta, ubrał choinkę i dzielił się opłatkiem z najbliższymi, a psa bił i pozostawił samego sobie na mrozie”. Przeniosłem się myślami w tamto miejsce. Byłem pełen współczucia dla Betty. „Pewnie widziała przez okno gospodarzy, jak dzielą się opłatkiem i wręczają sobie prezenty”. Aż łzy cisnęły mi się do oczu. „To straszne. Przecież ona nie jest rzeczą”.

Tymczasem dookoła wszystkie psy ze schroniska zaczęły głośno szczekać. Ujadały, jakby się solidaryzowały² z biednym bernardynem. To musiało sukę jeszcze bardziej

² Solidaryzować się – tutaj: łączyć się z kimś w uczuciach, czuć to samo.

stresować. Mocniej podwinęła ogon pod siebie i jeszcze bardziej się skuliła. Teraz jedyne, co mogła zrobić, to mocno przytulić się brzuchem do ziemi.

Hałas był coraz większy, a feter³ schroniska stawał się coraz mocniej wyczuwalny. Przebywało tam tak dużo psów, że dla niektórych nie starczyło miejsca w klatkach, więc chodziły luzem.

– Może zająć ją od tyłu i złapać na ręce – krzyknął pracownik schroniska.

Podbiegł do Betty od tyłu, złapał ją za futro i zaczął się mocować z jej ciężarem. Suka tym razem mocno skuliła uszy i jednocześnie pokazała białe, ostre zęby. Zawarczała, najpierw cicho, potem głośniej i dłużej. Zachowywała się, jakby była dzikim psem, którego ktoś chce złapać i na siłę oswoić. Albo jak człowiek, któremu chce się odebrać wolność i zrobić z niego niewolnika. Nie zgadzała się na żadną inicjatywę⁴ z drugiej strony.

– Mam pomysł – powiedział tata – zasłońmy jej oczy, może gdy nic nie będzie widziała, pozwoli nam się przebieść.

Jeden z pracowników pobiegł do biura i przyniósł czarną chustkę w kolorowe kwiaty, przypominającą babciną chustę. Kierowniczka zarzuciła ją suni na oczy, nachyliła się i zawiązała pod szyją jak dziecku. Betty leżała bez ruchu. Nie reagowała. Chyba nie miała już na to siły.

– Pomału i ostrożnie! Wszyscy razem chwyćmy ją od dołu – po czym wspólnie podnieśli sukę. Drzwi od samochodu

³ Feter – smród.

⁴ Inicjatywa – podjęcie jakiegoś działania.





były otwarte. Pracownicy razem z tatą położyli ją na tylnym siedzeniu.

Uff. Betty była już w naszym samochodzie. Bardziej skulić się już nie mogła. Nadal nie reagowała. Gdyby mogła mówić, powiedziałaaby: „Niech się dzieje, co ma się dziać”.

Byłem bardzo podekscytowany. Nie mogłem wysiedzieć w miejscu z wrażenia. Ze zdenerwowania podskakiwały mi obie nogi.

– Już dobrze, już dobrze – zachęcałem łagodnie mojego bernardyna. Byłem przerażony, ale i szczęśliwy. I dumny z taty, który wpadł na pomysł, jak można najłagodniej przenieść Betty do samochodu.

– Już po wszystkim, odtąd może być tylko lepiej – tata wszedł do samochodu.

– Nie boisz się? – sprawdził, czy jestem bezpieczny.

– Nie, tato, wszystko w porządku – odpowiedziałem. Tata wrzucił bieg w samochodzie i zadowolony ruszył do domu.

– Dobry piesek. Dobry piesek – pozwoliła mi się pogłaskać. – Aż żal serce ściska, że tak cię traktowali – głaskałem Betty i czułem się podle, że ludzie mogli tak potraktować zwierzę.

Siadłem koło niej i obiecałem sobie, że nigdy już jej nie opuszczę i że nigdy jej nie dam skrzywdzić.

Z tyłu słyszeć było ujadające stado psów ze schroniska. Szczekały bardzo głośno, jakby się chciały pożegnać ze swoją przyjaciółką. Głaskałem Betty i patrzyłem na oddalające się schronisko. Tak sobie szeptałem: „Zabrałbym was wszystkie, ale tata się nie zgodzi...”.





Betty była bardzo przestraszona. Za najlepsze dla siebie miejsce uznała kąt pod schodami w ogrodzie. Tam widocznie czuła się najbezpieczniej, bo za nic w świecie nie chciała stamtąd wyjść. Czasem tylko podnosiła głowę i patrzyła swoimi smutnymi, wielkimi oczami.

Pierwsze popołudnie przesiedziałem koło suni. Żeby się do niej dostać, trzeba było się przebić przez tuje, ale wcale mi to nie przeszkadzało.

Mama przygotowała jej pośłanie z koca.

– Aby się do ciebie przyzwyczaiła, musisz zwłaszcza na początku spędzać z nią dużo czasu – powiedziała.

Nie trzeba było mnie do tego namawiać. Betty była dla mnie bardzo ważna. Martwiłem się tylko tym, że za nic nie chciała spojrzeć mi prosto w oczy. Czasem też odsuwała głowę, gdy ją głaskałem. Ale nigdy nie warczała. To była bardzo łagodna suczka.

Kiedy tata i mama zajęli się już swoimi sprawami i przestali do nas często zaglądać, zacząłem z nią rozmawiać.

– Biedna Betty, teraz już nikt cię nie skrzywdzi. Jesteś moja i tylko moja. Zobaczysz, będzie dobrze.

Ona tylko patrzyła. Po jakimś czasie przyzwyczaiła się do tego, że ją głaszczę, tak jakby przestało jej to przeszkadzać. Gdy podchodzili rodzice, przestawałem do niej mówić, chyba się trochę wstydziłem.

Mama przygotowała jej wielką michę z karmą, jednak ona nie chciała nawet spojrzeć na jedzenie.

– Daj jej zjeść, odsuń się trochę, może powącha i się przekona – poradziła mama.

– Masz. Zjedz, piesku – podsunąłem miskę bliżej Betty, a sam cofnąłem się o parę metrów.

Jednak ona nie zareagowała. Przymrużyła oczy i leżała jak posąg, z na wpół przymkniętymi oczami. Zachowywała się tak, jakby świat dla niej nie istniał. Potem zasnęła.





Na drugi dzień przy śniadaniu rodzice uzgodnili, że tata zbije z desek budę, a ja zajmę się psem.

– Trzeba ją przekonać do ludzi – stwierdziła mama.

– Tylko jak to zrobić? – spytałem.

– Dzieci z domu dziecka zaraz po przyjeździe do nowego domu też są smutne i mocno się buntują. Hmm, trzeba jakoś temu zaradzić.

– Tak, ale ja chciałbym, aby ona była razem z nami w domu.

– Poczekaj, najpierw musi się przyzwyczaić do nas jako do swojej rodziny.

– Najlepiej byłoby ją czymś zająć, aby zapomniała o tym, co przeszła – podsunął pomysł tata.

– No tak, ale czym? Jeść nie chce, to tym bardziej nie będzie się bawić – zauważyłem.

– Musi poczuć naszą bliskość – zaproponowała mama.

– Na początek zbuduję jej budę, niech wie, że ma swoje miejsce. Skoro wybrała sobie kąt pod schodami, zrobię jej taki domek, aby tam pasował. Nie jest źle. W nocy wstała się załatwić, popatrz tutaj, i spacerowała, bo są ślady łap na piasku. I jak daleko zaszła, spójrz, synku, aż tam pod płot. W nocy jest odważniejsza – pocieszał mnie tata.

– Wezmę jej jakieś kości. ~~może~~ w końcu zacznie jeść albo chociaż będzie się nimi bawić – aż podskoczyłem

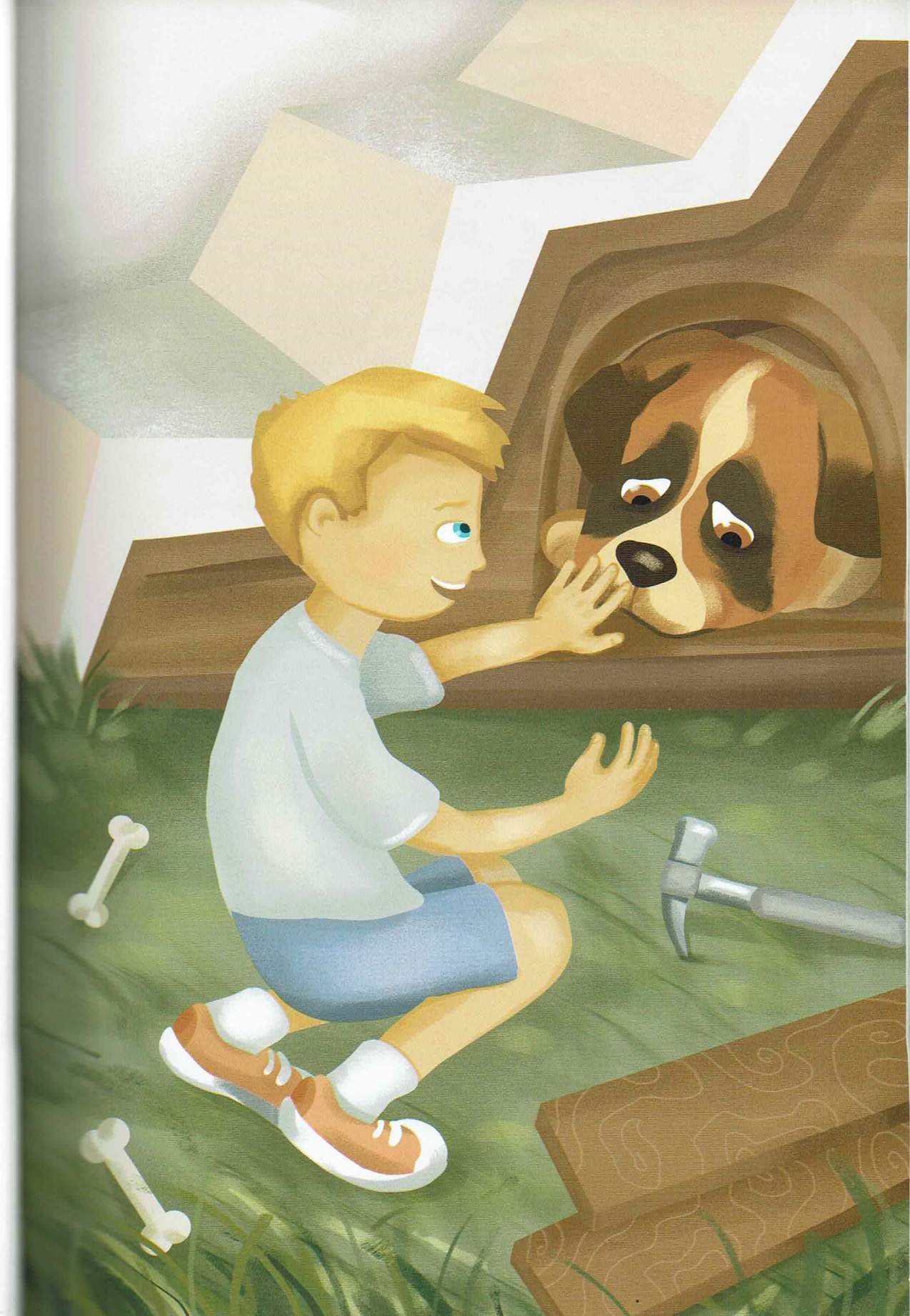
z radości, że wpadłem na tak genialny pomysł, i od razu wybiegłem do niej na dwór.

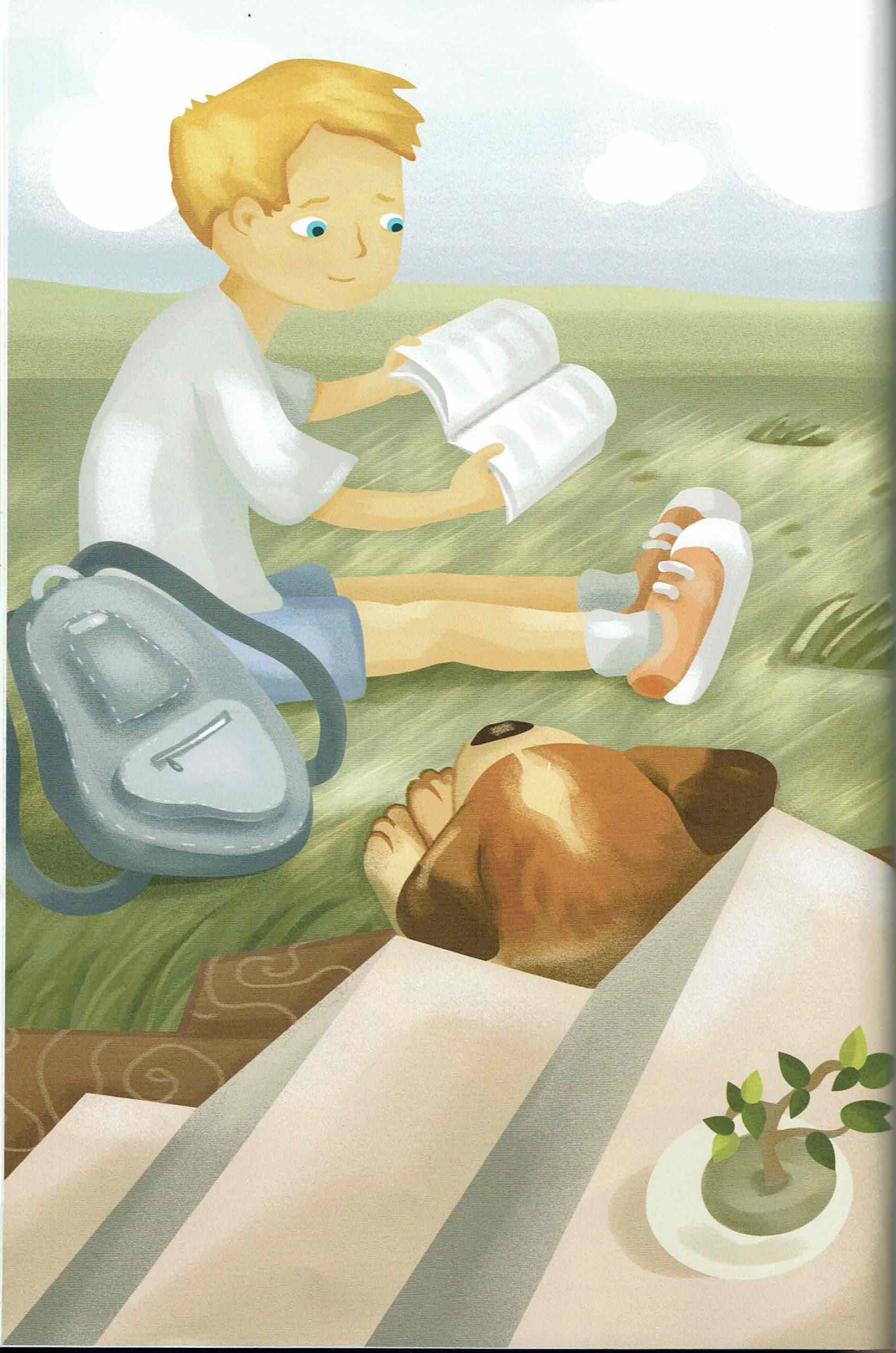
– Tylko nie kości z kurczaka, bo są za cienkie i mogą jej zaszkodzić – zdążył krzyknąć tata, uśmiechając się i odprowadzając mnie wzrokiem.

Betty leniwie podniosła głowę, spojrzała na mnie swoimi wielkimi, smutnymi oczami i wsunęła się głębiej w kąt. Pozwoliła mi się jednak głaskać po głowie. Po jakimś czasie zamknęła oczy. Może to sprawiało jej przyjemność? Głaskałem ją i rozmyślałem. Myślałem o tym, co powiedziała mama, o dzieciach z domu dziecka, o tych psach, które zostały tam w schronisku, i o poprzednim właścicielu mojego bernardyna.

– Dlaczego musiałaś tak dużo wycierpieć? – przemawiałem czule do Betty.

Ona spała spokojnie, ale od czasu do czasu otwierała oczy. Jakby sprawdzała, czy nic jej nie grozi.

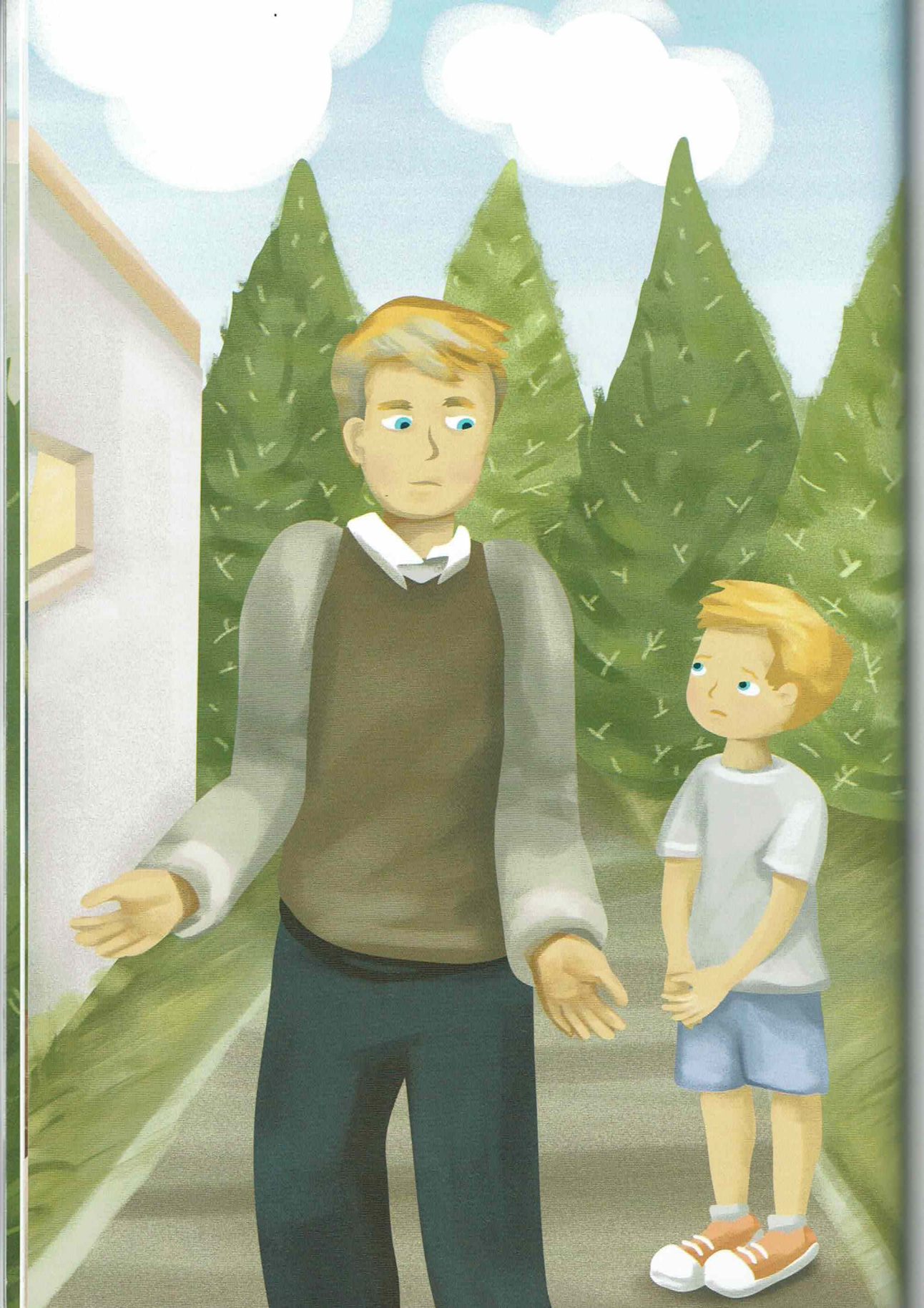






Zagłędałem do niej trzy, cztery razy dziennie. Za każdym razem siedziałem przy niej przynajmniej godzinę. Ona jednak ciągle leżała nieruchomo jak głaz. Prosiłem, aby wyszła, zaszczekała, ruszyła się, ale nic się nie zmieniało. Tak minął miesiąc. Było to dla naszej rodziny bardzo smutne. Wiem, że tata przed pracą i po pracy też do niej przychodził, głaskał i próbował zachęcać ją do wstania czułymi słowami. Mama natomiast przynosiła jedzenie i wodę.

Codziennie przed wyjściem do szkoły wchodziłem do niej z tornistrem, siadałem na jej pościeli, głaskałem i opowiadałem, jakie zadania i obowiązki, jakie klasówki i wypracowania czekają mnie tego dnia. Czułem, że to rozumiała i trzymała za mnie kciuki. Kiedy się jej wyzaliłem, było mi lżej. A kiedy miałem dobry dzień i coś mi się udało w szkole, po powrocie do domu od razu szedłem się pochwalić. Miałem komu się wygadać.





Któregoś dnia zauważył to tata.

– Myślisz, że to pomoże?

– Tak, tato, i mnie, i jej – odpowiedziałem stanowczo.

Gdy dochodziliśmy już do samochodu, spytałem:

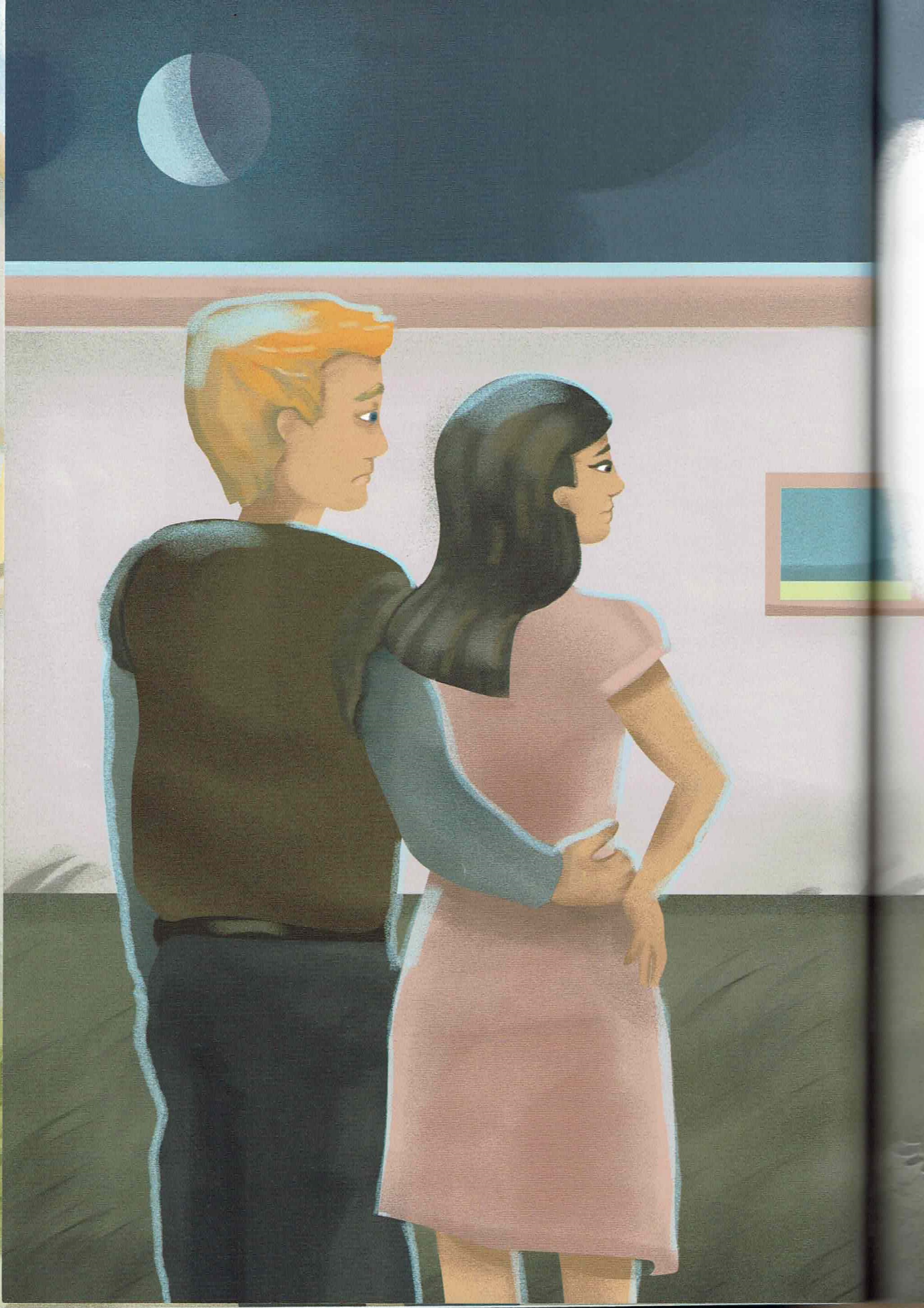
– Tato, dlaczego ludzie tak ranią zwierzęta?

Tatę aż замуrowało.

– Wiesz, synku, bo w naszych czasach ludzie wszystko mają i niektórzy się zagubili. Nie czują już respektu do tego, co ważne i co żywe. Jeśli mogą zranić w ten sposób psa, to mogą tak samo skrzywdzić i siebie, i innych ludzi.

– Aha, no tak – przytaknąłem tacie, ale nic z tego nie rozumiałem.

„Jak to mogą skrzywdzić siebie?” pomyślałem. „Samego siebie? Czy to możliwe?”





W tym czasie zagoiły się rany na ciele Betty i w tych miejscach zaczęła odrastać piękna, gęsta sierść. Nic poza tym się nie zmieniło. Ukradkiem w nocy moja przyjaciółka wstawiała, zjadała to, co miała przygotowane, załatwiała się i ciągle leżała, jakby na coś czekała.







Któregoś dnia się popłakałem:

– Tatusiu, czy wszystkie dzieci z domu dziecka tak samo milczą? Czy wszystkie bite zwierzęta tak samo cierpią? Ja tak chciałem się nią pochwalić w szkole. Ona jest taka piękna.

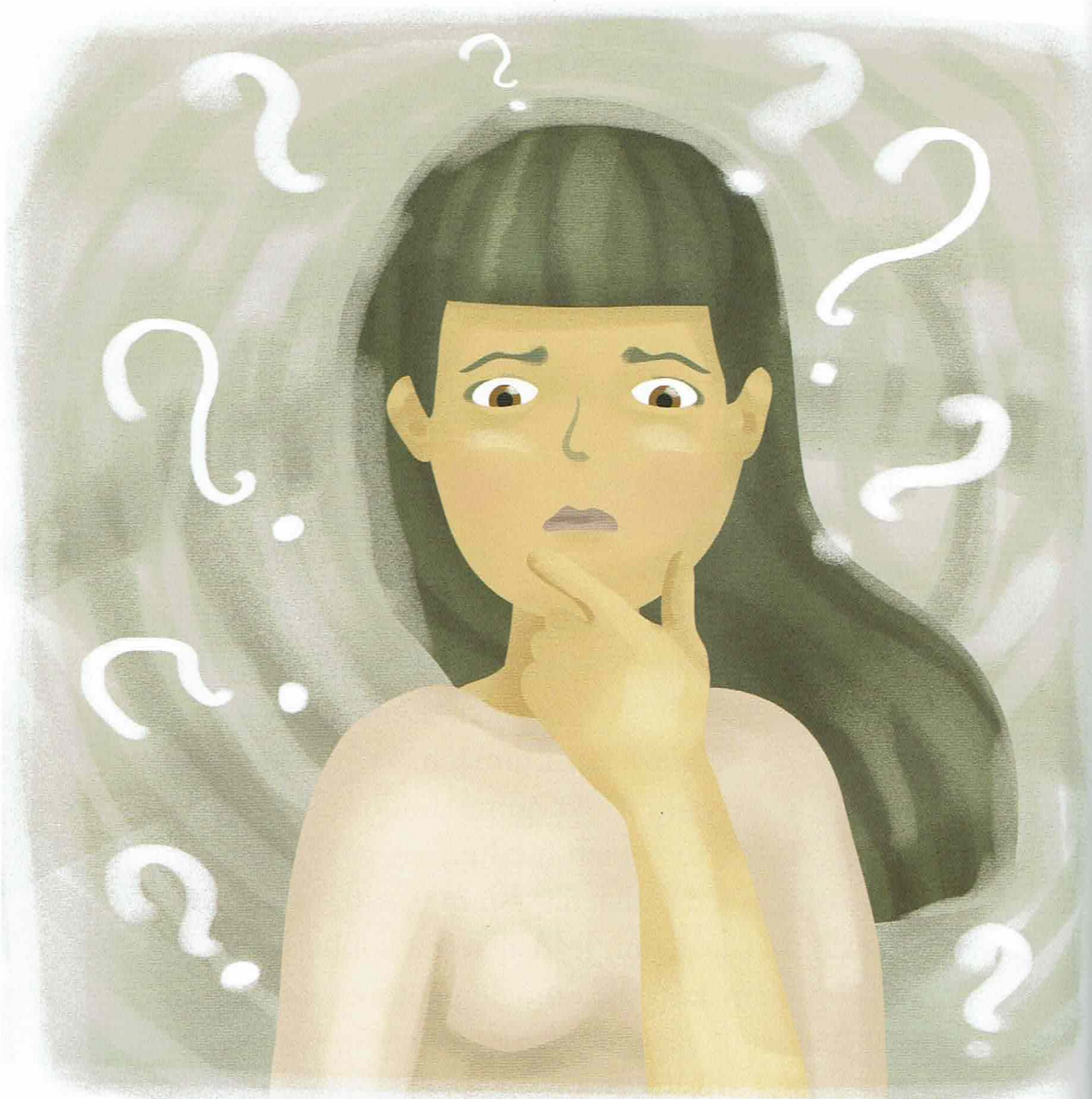
– Synku, pomału. Musisz być cierpliwy. Daj jej jeszcze trochę czasu. Bo tylko czas leczy rany.

Tata przytulił mnie najmocniej jak umiał. Otarł mi łzy i powiedział:

– Zobacz, te rany na ciele już się prawie pogojiły. Teraz musimy zaczekać, aż się pogoją te w środku, w serduszkach. One najdłużej się zablźniają. Tak samo jest u nas, ludzi. Tak to już jest. Ona musi mieć czas, aby dojść do siebie po tym, co przeszła. Zobaczysz, będzie dobrze – powiedział tata.

Miałem wtedy 10 lat. Bardzo kochałem zwierzęta. I nie wiedziałem, że samo życie pisze takie scenariusze, których nie spotyka się w książkach i filmach. W domu miałem już chomika i rybki. Po kryjomu hodowałem ślimaki na parapecie. Każdy z nich miał nawet swoje imię. Wakacje spędzałem u dziadka na wsi. Bawiłem się tam z małymi kurkami i kaczkami. Jeździłem na koniu. U dziadka w domu miałem kota i... mogłem nawet z nim spać. A teraz przyszedł czas na wymarzonego psa. O ludzie,

mam psa! – miałem ochotę krzyczeć z radości. Piękną
suczkę rasy bernardyn o imieniu Betty. Siedziałem u niej
w budzie kilka godzin dziennie. Mówiłem do niej bardzo
dużo. A ona tylko leżała i leżała.





Któregoś dnia... podsłuchałem rozmowę rodziców.

– I co teraz z nią będzie, ona nie chce jeść, nie reaguje na nikogo z nas, tylko wiecznie siedzi w tej budzie – narzekała mama.

– Tak, jest zwinięta w kłębek i leży w samym końcu budy. Jakby mogła jeszcze bardziej się schować, weszłaby jeszcze głębiej – odpowiedział tata.

– Ile to już trwa?

– No, będzie szósty tydzień.

– Tak, Adam siedzi w tej budzie bez przerwy i ją głaszcze: „Będzie dobrze, będzie dobrze”. Ile jeszcze tak można?

– Ja też zaglądam do niej, kiedy tylko mogę. A ona nic, jakby nie chciała nas za właścicieli.

– Co będzie, jak dziecko się opuści w nauce? Może to nie był dobry pomysł z tym psem? Czy możemy ją odwieźć do schroniska?

– No co ty? Przecież zanim ją adoptowaliśmy, daliśmy sobie kilka dni na tę decyzję.

– No tak, decyzja decyzją, a życie życiem. Jeśli ten pies nie wyjdzie z traumy⁵ do końca miesiąca, musimy go oddać.

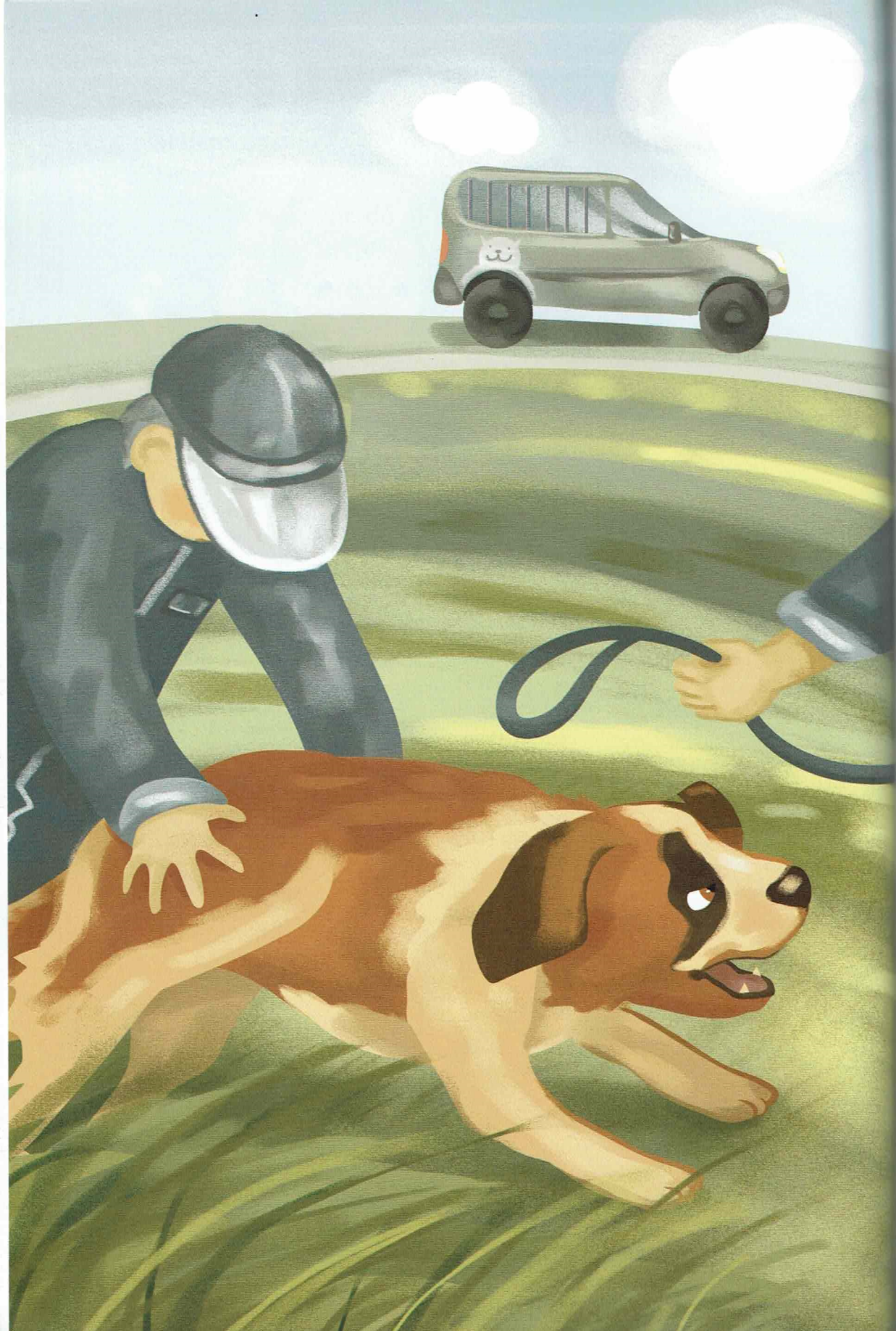
⁵ Trauma – stan psychiczny wywołany trudnymi, ciężkimi przeżyciami.

Stałem za drzwiami, tak aby rodzice mnie nie widzieli. Po twarzy płynęły mi łzy. Byłem bezradny. Zrozpaczony wybiegłem na dwór, do mojej kochanej Betty.

– No widzisz, Betty? – wiedziałem, że muszę coś z tym zrobić. – Jak cię można bardziej oswoić? Jak sprawić, abyś zachowywała się tak jak inne psy? Jak do ciebie przemówić? – szlochałem i patrzyłem na moją sunię. Ona spała, trochę chrapała, ruszała noskiem, jakby coś jej się śniło. I nawet zaszczekała przez sen, tak po cichu. Od czasu do czasu ruszała brwiami. – Betty, ożyj, przemów po psiemu, zaszczekaj naprawdę, nie przez sen. Albo zrób cokolwiek, ale rusz się, błagam cię. Rusz się. Wiem, że serce ściska ci się z bólu. Bo przecież masz serce. Jasne, że masz. Musisz je mieć. Przecież masz takie samo serce jak my. Tak samo umiesz się cieszyć i cierpieć jak my, ludzie. Z jedną tylko różnicą, że nigdy nie możesz nic nam powiedzieć. Betty, błagam cię... Kogo tu spytać? Kto może mi pomóc? Mam cię, wymarzonego psa, i mogę cię teraz stracić. Pomocy! Betty, pomóż! Przecież czujesz tak jak my, ludzie. Co nie? Przecież nie jesteś rzeczą. Nie jesteś zabawką! Tak samo jak my, ludzie, masz czerwoną krew i oddychasz tym samym powietrzem. Przecież pies to nie tylko wierny przyjaciel, ale także domownik i członek rodziny, z należnymi mu prawami. Co tu zrobić?

Nie wiedziałem, jak mogłem pomóc. Byłem bezradny i bardzo się bałem. Przecież tu chodziło o całe życie mojej Betty.







Na drugi dzień tata wziął smycz i postanowił na siłę wyciągnąć Betty z budy. Wszyscy staliśmy dookoła i patrzyliśmy. Byłem przerażony. Co to będzie? Trzymałem mocno kciuki za Betty. Ona się opierała. Nie dawała sobie założyć smyczy.

– Chodź na spacer – zachęcał ją tata. Lecz pies ani drgnął. Po kwadransie bezskutecznych zmaganiach tata w końcu poddał się, pogłaskał z rezygnacją Betty po karku i poszedł do domu bez słowa. Wiedziałem, że to koniec. Nie spałem całą noc, zastanawiając się, jak uratować Betty. Rodzice do późna dyskutowali w swoim pokoju, a ja doskonale wiedziałem, o czym...

Następnego dnia pojawił się przed naszym domem wóz terenowy, który kiedyś już widziałem. Pracownicy schroniska przyjechali, żeby zabrać Betty. Ojciec tłumaczył, że nie poradziłem sobie z jej traumą i że jest mu bardzo przykro. Płakałem i modliłem się, żeby to był tylko sen.

Pracownicy schroniska założyli smycz Betty, która zaczęła być niespokojna, chociaż nie chcieli zrobić jej krzywdy.

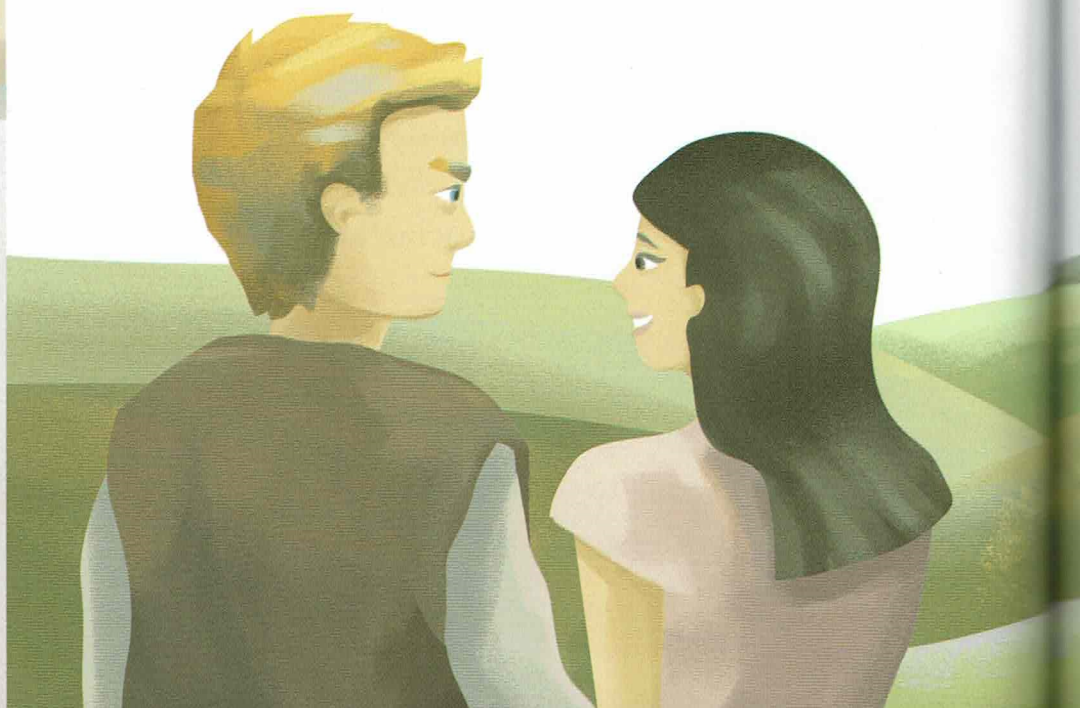
Nie wiedziałem, czy będę w stanie zrobić to, co przyszło mi do głowy zeszłej nocy. Gdy zobaczyłem, że Betty cofa się w stronę ogrodu, powiedziałem, że chcę się z nią pożegnać, i wziąłem smycz z ręki pracownika schroniska.

Nie myśląc, rzuciłem się przed siebie. Serce mało mi nie wyskoczyło. Betty ruszyła za mną bez najmniejszego oporu. Biegliśmy obok siebie, wyskakując przez płot ogrodu na łąkę za domem, a Betty sadziła wielkie susy, szczekając i merdając ogonem. Na jej pysku pojawił się uśmiech. Tak, uśmiech. Psy też się potrafią uśmiechać. Wreszcie zobaczyłem jej wesole oczy. To był jej pierwszy spacer, a ja szalałem ze szczęścia. Ona wyglądała, jakby tańczyła. Zachowywała się, jakby przypominała sobie słońce i niebo, powietrze i łąki.

Miałem ochotę krzyczeć i oznajmić całemu światu moją radość. Ona to czuła i musiała wiedzieć, co czuję ja.

Widziałem jeszcze kątem oka, jak wszyscy, którzy próbowali nas gonić, stali teraz w osłupieniu.

Wróciliśmy po dziesięciu minutach, Betty szła obok mnie jakby była szkolona. Wyraźnie pękła w niej jakaś



bariera, która wcześniej nie pozwalała jej normalnie się zachowywać, biegać, bawić się.

Tata udawał, że jest zły, i kazał mi przeprosić za ucieczkę, przeprosiłem oczywiście, ale widziałem, jak sam się cieszył, że to zrobiłem.

– Musiała kiedyś chodzić na smyczy, bo potrafi, to widać – skomentował tata.

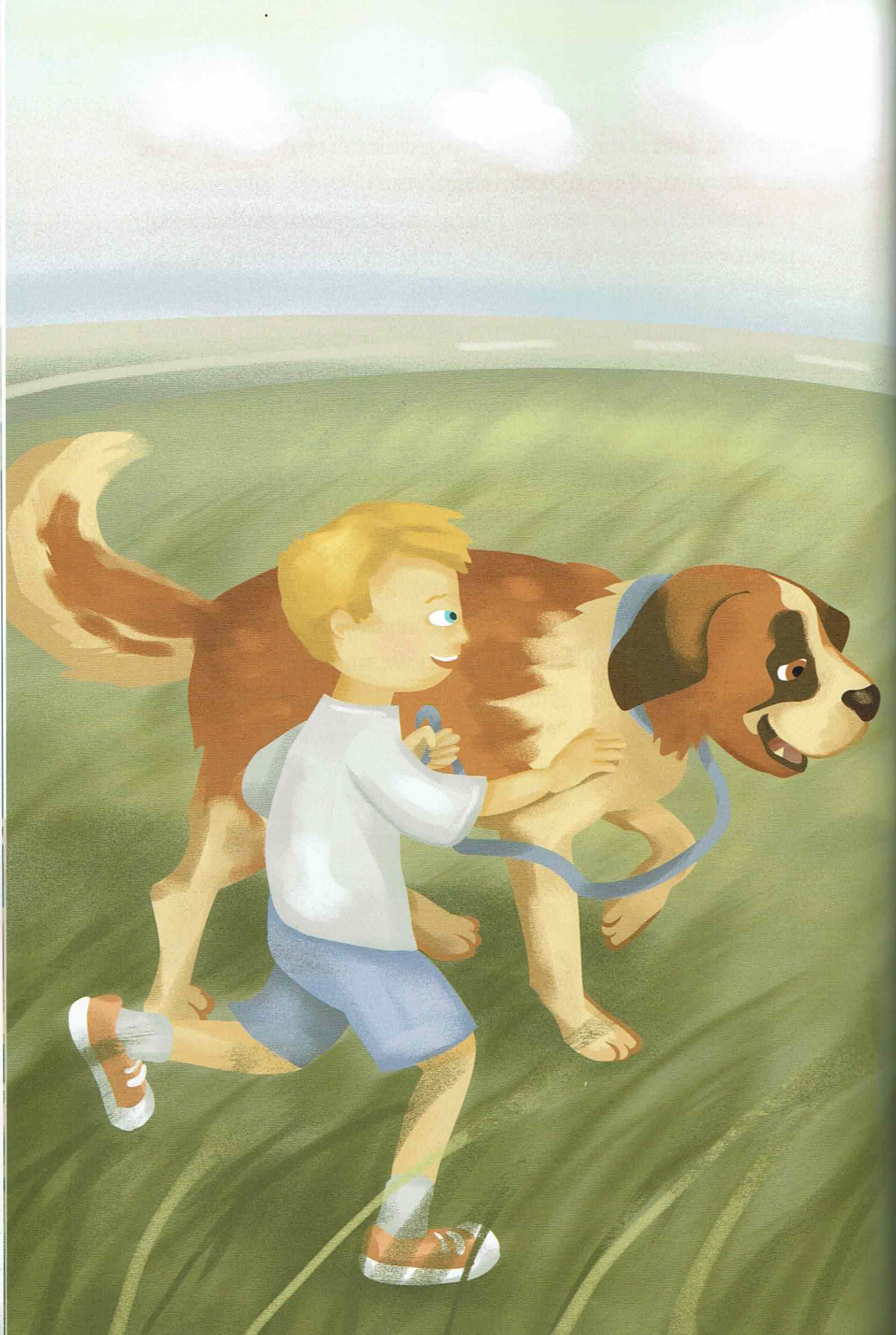
Myślałem, że podskoczę z radości w kosmos. Nasza sunia machała ogonem, a to znaczy, że też była szczęśliwa!

– Będzie dobrze – powiedziała mama. – Nas już zna, teraz kolej na poznawanie świata.

– Hurra! W końcu świat może ją zobaczyć – byłem taki szczęśliwy.

Teraz staliśmy przed domem, żegnając wzrokiem terenówkę, a Betty siedziała naprzeciw, patrząc na mnie jak na prawdziwego przyjaciela.







Betty stała się moją prawdziwą przyjaciółką. Nie minął miesiąc, jak opanowała większość komend. W trzydzieści dni nauczyłem ją m.in. siadać, aportować, warować, a nawet przynosić gazetę. Zasada była prosta. Zajęcia odbywały się codziennie i za każde dobre zachowanie dostawała nagrodę. Jeśli była nieposłuszna, wystarczyło ukarać ją słowem „fuj!”. Aby wyszkolić własnego psa, trzeba poświęcić prawie godzinę dziennie. Tak jak u nas w szkole – najpierw powtórka ćwiczeń z dni poprzednich, potem dopiero coś nowego. Ale skutek był zadowalający.

Sąsiedzi podziwiali Betty. Wszystkim się podobała. Z natury była spokojna i raczej cicha. Zawsze była tam, gdzie ja. Chodziła za mną krok w krok. Nie opuszczała mnie ani na chwilę. Spała już w domu, a na dworze lubiła leżeć, wdychając świeże powietrze. Kiedy odrabiałem lekcje, leżała przy mnie. Kiedy wychodziłem na dwór, ona także. Jej pośłanko znajdowało się w moim pokoju. Zawsze chodziliśmy spać o tej samej porze. O tej samej porze też wstawaliśmy. Czasami budziła mnie do szkoły. Była moim budzikiem, sprzymierzeńcem i nieodłącznym towarzyszem. Czasami odprowadzała mnie do szkoły, potem grzecznie wracała do domu.

Wierna, kochana Betty. Oddana i kochająca. Kochająca ot tak po prostu, bezinteresownie.

Na samo machnięcie ręką przybiegała, lizała mi ręce, machała ogonem i cieszyła się. Wiedziałem, że kiedy jestem w szkole, ona wiernie czeka. Nawet gdy leżała przed domem i wygrzewała się, zawsze kontrolnie odwracała się i sprawdzała, czy jestem w pobliżu. Po jakimś czasie było już oczywiste, że ja kocham moją Betty, a ona kocha mnie.



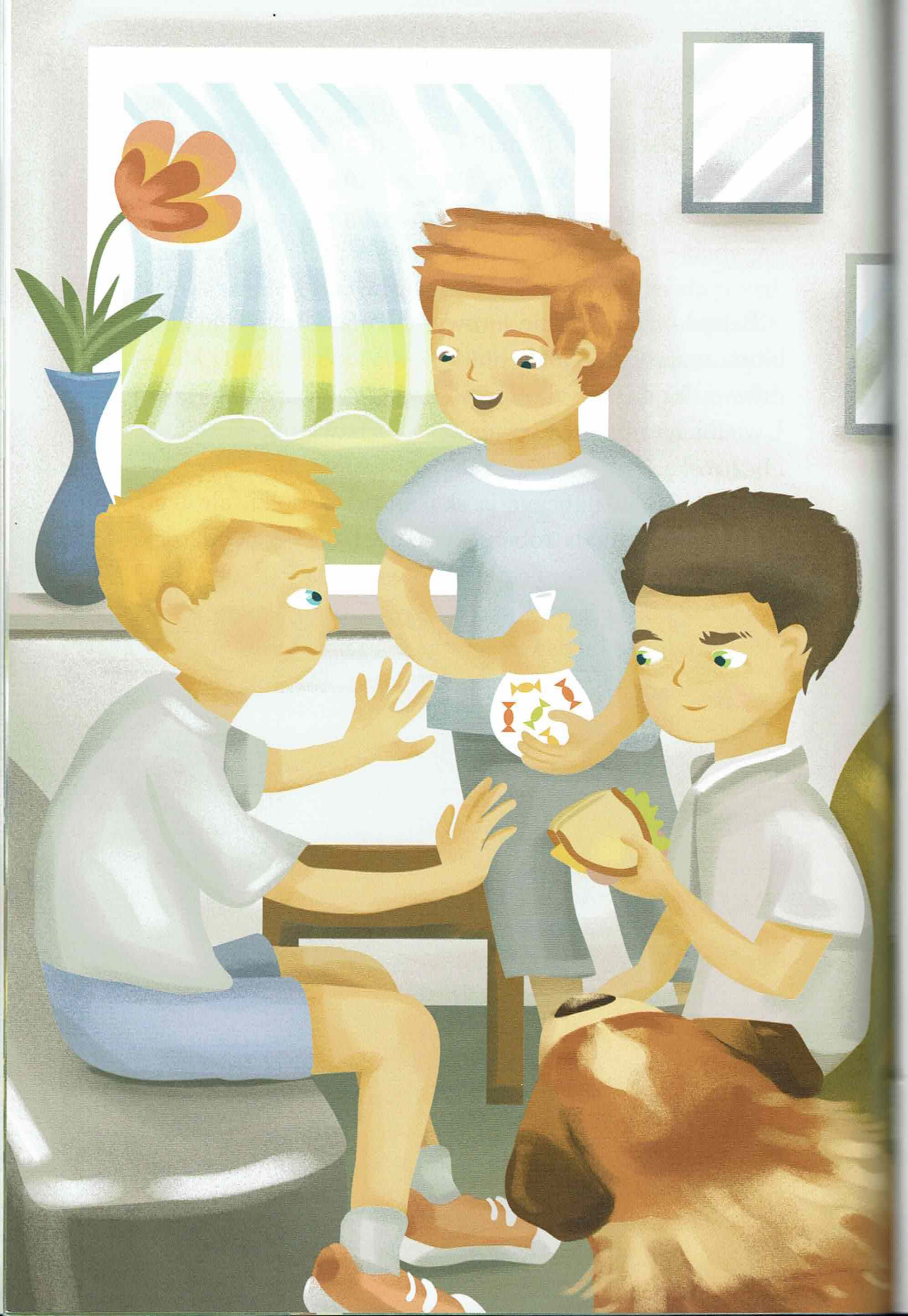


Betty lubiła bawić się surowymi kośćmi, to była jej ulubiona rozrywka. Każda nowa kość to była dla niej kilkunastu-dniowa frajda. Gryzła, tarmosiła ją, podrzucała do góry. Uwielbiałem patrzeć na nią taką rozbawioną, szczęśliwą i beztroską.

Próbowałem nauczyć ją skakać przez dołki, ale tego jednego nie umiała robić. Wyraźnie bała się głębokości. Przed każdym rowem cofała się i warczała.

„Może coś ją kiedyś przestraszyło” pomyślałem sobie. „Oj tam, może kiedyś się jeszcze tego nauczy”.







Pewnego dnia wprosili się do mnie koledzy z klasy. Wszyscy zaczęli się przymilać do Betty. Jeden wpychał jej chrupki do pyska, drugi czekał już z kawałkiem kanapki, pozostali kładli się na niej i głaskali po karku, łapali za długą sierść, wszyscy cieszyli się na jej widok. Betty znosiła to wszystko cierpliwie, bo choć była duża, charakter miała łagodny jak baranek.

Nie byłem zbyt zadowolony z tych odwiedzin. Muszę przyznać szczerze, że byłem zazdrosny o moją sunię. Bałem się, że Betty zacznie się tak łaścić do wszystkich.

Potem przez kilka dni chciałem jej bardziej dogodzić niż moi koledzy. Zacząłem po cichu dawać jej z ręki moje obiady, szkolne kanapki, a nawet słodycze. Betty zajadała się tymi przysmakami, oblizywała się i czekała na więcej. W ten sposób nauczyła się żebrać o jedzenie. Prosiła łapkami, językiem, a jak nic nie skutkowało, kładła głowę na kolana. U weterynarza dowiedziałem się, że od słodkich rzeczy psują się psom zęby, a podkarmiane zwierzęta nie chcą jeść karmy, w której mają wszystkie witaminy i potrzebne składniki. Potem zabroniłem kolegom karmić Betty, przeszły mi ataki zazdrości i w końcu ze spokojem patrzyłem na ich zachwyty psem... Zrozumiałem też, że mam w jej sercu miejsce wyjątkowe. Pierwsze.





Posiadanie psa to także obowiązki. W ciągu roku nauczyłem się o Betty dbać, raz dziennie ją karmić, czesać (tata mówi, że wygląd psa świadczy o jego właścicielu). Są też i mniej przyjemne chwile, takie jak choroby, chodzenie do weterynarza, oszczędzanie pieniędzy na karmę i zabawki.

Pamiętam, jak na wiosnę Betty złapała w lesie kleszcza i bardzo się rozchorowała. Nie reagowała na nic, straciła apetyt i tylko leżała. Nie chciała nawet podnieść głowy. Miała temperaturę prawie 40 stopni. Było to dla mnie wielkie wyzwanie. Kilkanaście wizyt u weterynarza i oczekiwanie, czy wyzdrowieje. Uff, nie życzę nikomu, aby przeżył tak ciężką chorobę przyjaciela.

Dzięki Betty nauczyłem się czegoś bardzo ważnego – odpowiedzialności i opiekuńczości. Trzeba poświęcać jej czas, bawić się z nią i chodzić na długie, długie spacery. Spacerowanie bowiem są dla psów jak łowy, wtedy mogą się wyszaleć, wybiegać i nawęchać. To taki ich psi świat.

Moja droga ze szkoły była dosyć długa. Prowadziła asfaltową szosą najpierw przez pola, potem przez las. Aby czas mi się nie dłużył, wymyślałem sobie wiele zabaw. Jedną z ulubionych były podskoki bociana. Dwa duże kroki lewe, dwa duże kroki prawe. W ten sposób robiłem duże susy i wydawało mi się, że szybciej pokonuję trasę.

Mieszkaliśmy na obrzeżach miasta. Droga do domu zawsze zajmowała mi jakieś czterdzieści minut. Moja wierna Betty zawsze czekała na mnie przed furtką. Nie wiem, jak to nazwać – czy to węch, czy też intuicja. W każdym razie było to fantastyczne, bo zawsze wiedziała, że to ja wracam, a nie kto inny.





Któregoś jesiennego dnia wracałem ze szkoły jak zwykle po południu. Dni robiły się coraz krótsze, a zmierzch nadchodził bardzo wcześnie. Mnie to jednak wcale nie martwiło. Podskakiwałem ochoczo i radośnie, chwilami brodziłem w kolorowych liściach. Myślałem o tym, że skoro dni są krótsze, to szybciej będą wakacje.

Aż tu niespodziewanie łup! – poczułem uderzenie w plecy i odrzuciło mnie na bok. Potem pamiętam jedynie odjeżdżający samochód. Wszystko trwało ułamek sekundy. Nie zobaczyłem ani marki samochodu, ani koloru. Nie wiedziałem, czy kierowca mnie nie zauważył, czy uciekł z miejsca wypadku.

Prawdopodobnie mało uczęszczaną drogą na obrzeżach miasta jechał samochód ciężarowy. Auto prowadził kierowca, który rozmawiał z kimś przez CB-radio⁶ i słuchał muzyki. Przed zakrętem kierowca sięgnął po coś do schowka. W tym czasie w kabinie słychać było tylko odgłos uderzenia. Kierowca zaniepokojony natychmiast zahamował i wyskoczył z kabiny, obejrzał uważnie auto i otoczenie. Był zdziwiony, bo nie zobaczył uszkodzeń ani nikogo wokół. Wsiadł do ciężarówki i odjechał, informując

⁶ CB-radio – urządzenie do utrzymywania łączności z innymi użytkownikami. Można przez nie rozmawiać dzięki falom radiowym.

przez radio wcześniejszego rozmówcę, że chyba uderzył w lisa... Samochód odjechał...

Ja leżałem w rowie.

Zaraz po uderzeniu byłem jeszcze przytomny, podniosłem głowę i chciałem pomachać ręką, aby dać znać: „Halo, ratunku, potrzebuję pomocy”, ale nikt mnie nie usłyszał. Nie wiem, czy wołałem naprawdę, czy tylko w myślach. Nikt też mnie nie widział, bo wpadłem do rowu. Jego brzegi były zarośnięte wysoką trawą. Droga zresztą była prawie pusta. Przejechał nią jeden czy dwa samochody. Nie miałem siły, aby się podnieść. Łzy same płynęły mi po policzkach. Leżałem i modliłem się o pomoc, o to, aby ktoś mnie tu znalazł, i o to, abym przeżył. Byłem coraz słabszy, zrobiło mi się zimno. Wiedziałem, że nie mogę zasnąć, bo widziałem filmy w telewizji, w których alpinści zasypiają po wypadku w górach i odchodzą już na zawsze. Ich organizm wychładzał się na śmierć. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to żeby myśleć. Starałem się jak najwięcej myśleć. Cokolwiek i jakkolwiek. Tak aby się czymś zająć... No i wiecie, o kim myślałem? O rodzicach i Betty. O tym, że muszę, ale to koniecznie muszę żyć, żeby ich jeszcze zobaczyć. Po iluś kwadransach czy godzinach (nie wiem, bo straciłem poczucie czasu) siły całkowicie mnie opuściły.

Zrobiło się ciemno. Chmury próbowały zasłonić księżyc i niebo. Później chyba straciłem przytomność, bo niewiele pamiętam.







Mama z tatą zaniepokoiili się, gdy długo nie wracałem do domu. Zadzwonili do szkoły.

– Sekretariat szkoły, słucham.

– Dzień dobry, tu mama Adasia. Czy nasz synek jest jeszcze w szkole? – spytała mama przez telefon.

– Nie, lekcje skończyły się trzy godziny temu, a co się stało?

– Nie ma go w domu. A czy jakieś zajęcia pozalekcyjne jeszcze trwają?

– Nie, wszędzie pusto, ale pójdę, sprawdzę dokładnie i oddzwonię.

Chwila ciągnęła się w nieskończoność. Mama chodziła w tę i z powrotem. Tata zaczął palić papierosa.

– Halo, w szkole nie ma nikogo. Może zatrzymał się gdzieś u znajomych – podsunęła myśl sekretarka.

Mama natychmiast zaczęła szukać w rodzinnym kalendarzu telefonu do Kuby, mojego najlepszego przyjaciela.

Złapała za telefon i szybko zadzwoniła.

– Dzień dobry, mówi mama Adasia, czy nie ma tam u państwa mojego syna?

– Nie, nie ma. Kuba już dawno wrócił ze szkoły, kończy chyba odrabiać lekcje.

– A czy mogę go prosić na chwilę?

– Tak, oczywiście. Proszę poczekać.

Po chwili Kuba podszedł do telefonu.

– Dobry wieczór, Kubusiu, mówi mama Adasia. Adam nie wrócił jeszcze ze szkoły, a już jest ciemno. Czy nie wiesz, gdzie on może być?

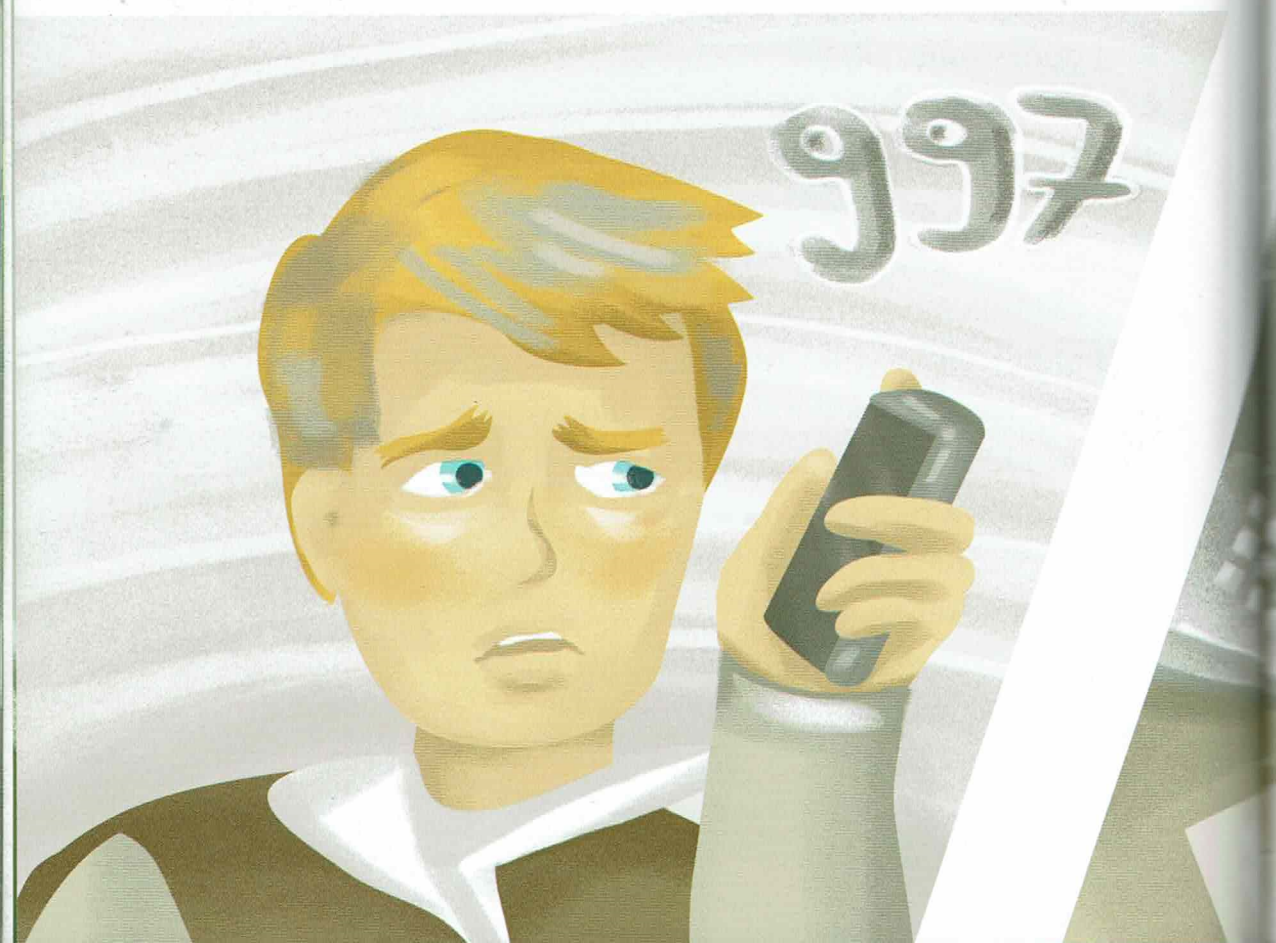
– Nie, nie wiem, po lekcjach razem wracaliśmy naszą drogą i Adaś poszedł dalej, jak zawsze – odpowiedział chłopiec.

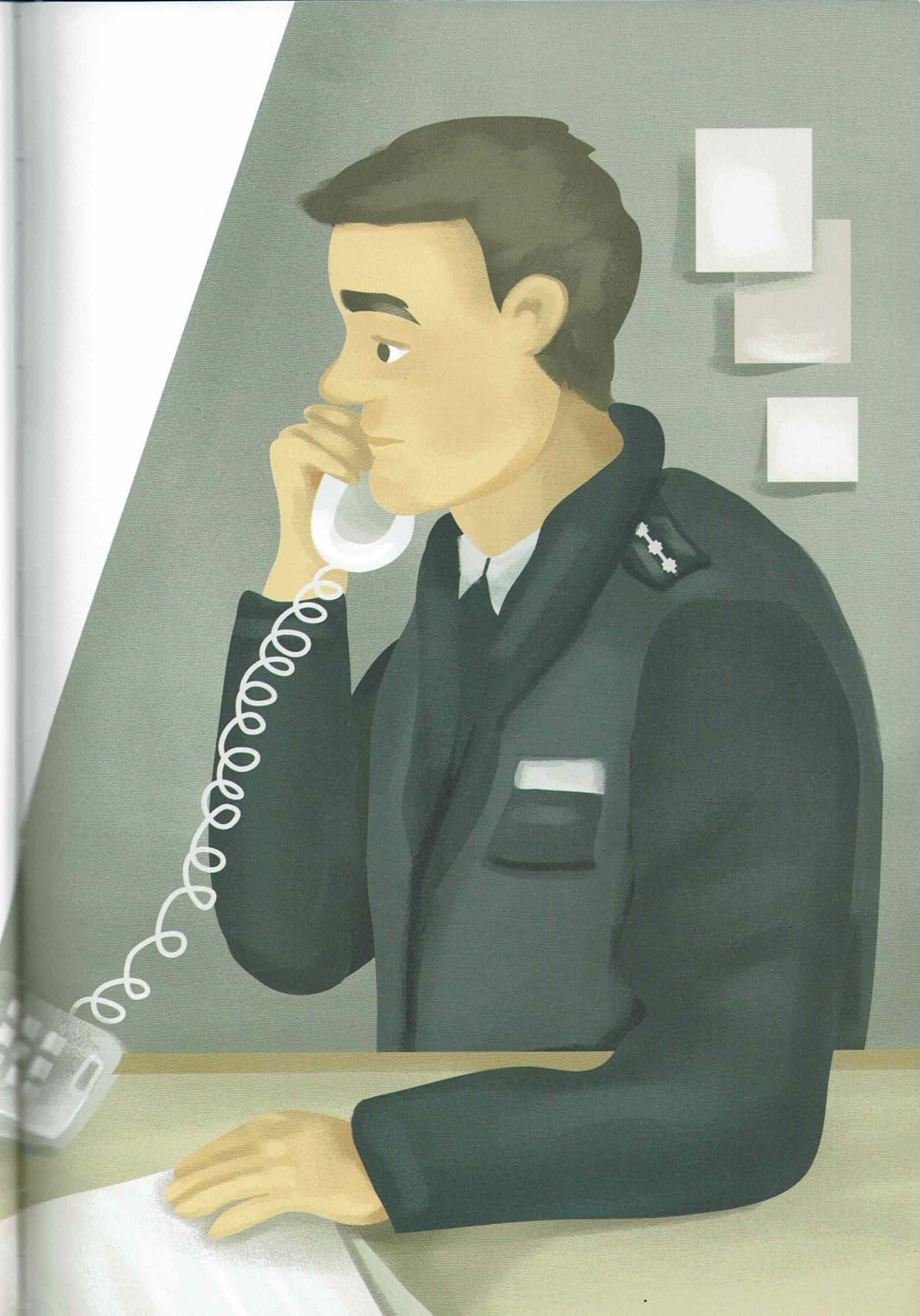
– Dziękuję, jakbyś się czegoś dowiedział, daj znać – mama szybko zakończyła rozmowę.

– Nie ma go – oznajmiła mama. – Co robimy?

– Trzeba go szukać – stanowczo powiedział tata. Podbiegł do telefonu i bez wahania zadzwonił.

– Halo, policja? Chciałem zgłosić zaginięcie syna...









Po kilku minutach policjanci byli już w domu.

– W szkole go nie ma, u kolegi też. Rozstali się jak co dzień w połowie drogi. Adaś poszedł podobno dalej jak zwykle, ale do domu nie dotarł – mama szlochała i wycierała oczy chusteczką. Była bardzo osłabiona przez stres i bezwładnie osunęła się na sofę. Czuła, jak drżą jej nogi.

– Proszę wytyczyć trasę powrotną syna i wypisać nazwiska wszystkich kolegów.

Mama się zmobilizowała, sprawnie narysowała drogę powrotną i napisała nazwiska kolegów.

Policjanci sprawdzili wszystko bardzo szybko, ale, niestety, bez skutku. Przesłuchali wszystkich znajomych. Szukali jakiegokolwiek śladu. Przede wszystkim przejechali asfaltową drogą, którą zawsze wracałem do domu. Ale to wszystko nie dało rezultatu.

– Zaginął – postawił hipotezę⁷ komendant. – Albo porwanie, albo zabłądził gdzieś w lesie. Trzeba natychmiast wszcząć akcję poszukiwawczą. Jeśli jest w lesie, psy powinny go wytropić, działamy natychmiast, bo robi się zimno i ciemno, jeśli porwanie... czekamy na jakiś sygnał od porywaczy – w skrócie przedstawił tacie plan działania. W tym samym czasie wziął telefon do ręki

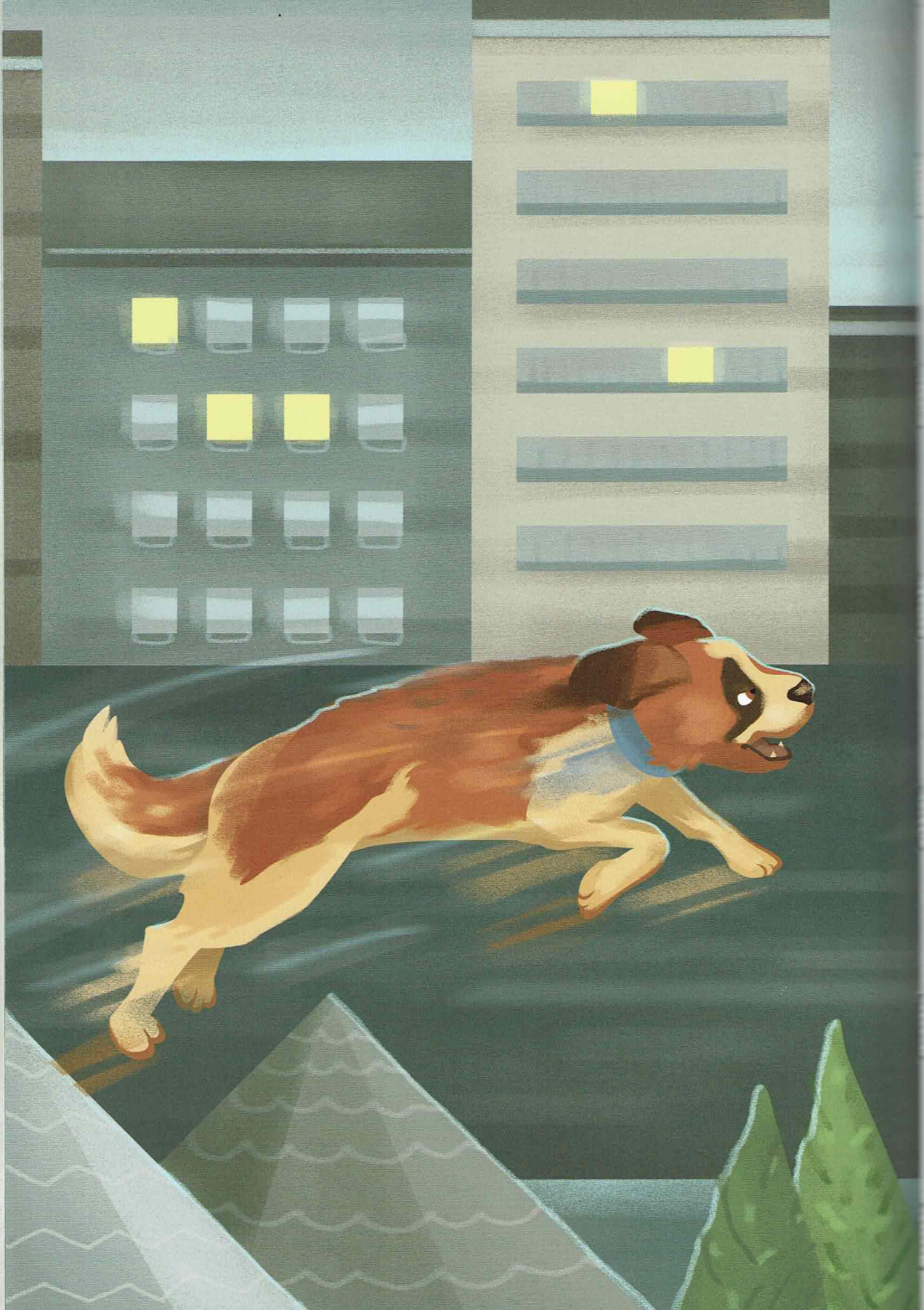
⁷ Hipoteza – teoria, przypuszczenie.

i zakomunikował: – Ogłaszam akcję poszukiwawczą. Powtarzam: ogłaszam akcję poszukiwawczą. W rejonie Puszczy Białej zaginął chłopiec. Niebieskie oczy, blond włosy, lat dziesięć. Ubrany w granatową kurtkę i jasne jeansy. Ma niebieski plecak. Proszę jak najszybciej osiągnąć sprawność poszukiwawczą. Uwaga, trudny teren leśny, aha i... proszę wziąć ze sobą psy.

Akcja ruszyła niemal natychmiast. Syreny, straż i policja, cały sztab ludzi, kilka psów, za kilkanaście minut wszyscy byli w trakcie poszukiwań.









Bardzo szybko robiło się coraz chłodniej. Wiał rześki zimny wiatr. Gałęzie drzew ruszały się równiutko, jakby zgodnie z komendą wiatru. Temperatura spadła prawie do zera. Wokół domu było pusto...

Betty chciała wyskoczyć przez wysoki płot, warczała i denerwowała się. Była bezsilna. Rozumiała powagę sytuacji. W końcu heroicznie przeskoczyła przez płot i wybiegła na poszukiwanie. Najpierw biegła pod wiatr, potem się zatrzymała. Obracała pysk w każdą możliwą stronę i wachała powietrze. Jej nos ruszał się prawie cały. Wachała i wachała. Potem zaczęła pędzić. Szybciej i coraz szybciej. Najpierw przez małe uliczki wśród zabudowań, potem drogą do miasteczka, którą znam bardzo dobrze. Jej instynkt i węch prowadziły ją prosto do lasu. Jakby wiedziała, gdzie jestem.

W pewnej chwili musiałem się ocknąć. Byłem bardzo zszokowany i wystraszony, zaczęło mi się robić bardzo zimno. Zasnąłem. Potem miałem sen. Był to bardzo niezwykły sen. Otworzyły się tajemnicze drzwi i mgła opadała. Biegłem po trawie całej w kwiatach, tak pięknie uśmiechnięty, szczęśliwy, zatrzymałem się koło źródła wody i w tym momencie zaczęły schodzić się zwierzęta. Było ich bardzo dużo i otoczyły mnie, ale wcale się ich

nie bałem, byłem tylko zaciekawiony. Spośród nich wyszła moja Betty i przemówiła:

– Pamiętaj nasze przykazania:

1. Wszystkie zwierzęta są równe.
2. Wszystkie tak samo czują.
3. Wszystkie potrzebują Twojej uwagi.

Po tych słowach sen jakby się urwał... Betty zaczęła lizać mnie po twarzy.

Nie wiedziałem, czy w to wierzyć, czy nie. Czy to jawa, czy sen. Wtedy obudziłem się i zobaczyłem pysk suni przy mojej twarzy.

Gdy mnie znalazła, powaliła się na mnie swoim ogromnym cielskiem. Była dwa razy cięższa. Wyglądało to, jakby rzuciła się na kawałek mięsa. Z tą różnicą, że się na nim położyła. Jakby rozumiała, że mój organizm się wychładza. Leżała i ogrzewała mnie. Lizła mnie po twarzy. Skomlała, jakby prosiła: „Ożyj, odezwij się, daj znać...”. Lizła językiem najpierw po moich zimnych rękach, potem po twarzy, po ustach i oczach. Czułem jej bliskość. Skąd wiedziała, jak się zachować w takiej sytuacji?

To jej dotyk sprawił, że się obudziłem.

Betty leżała tak z pół godziny, jakby wiedziała, że ciało ludzkie potrzebuje czasu, aby wyrównać temperaturę. Dopiero potem, kiedy usłyszała w oddali ludzi, wypełzła z rowu. Jednym susem przeskoczyła przez trawy. Zaczęła szczekać do nadchodzących ludzi – poszukiwaczy. Została



jednak przez nich zignorowana. Dla nich akcja była ważniejsza niż szczekający pies.

Już poszukiwacze mieli opuścić ten kwadrat⁸, kiedy Betty nagle zaczęła skakać i szczekać na jednego z ludzi, który prowadził psa poszukiwawczego. Chciała szybko wezwać pomoc. Szczekała bardzo, bardzo głośno. Jej donośny i pełen przejęcia głos rozszedł się po całej okolicy. Wiedziała bardzo dobrze, w którą stronę ma nawoływać ludzi z akcji poszukiwawczej. Miała przecież doskonały węch i słuch.

– Słuchajcie, to jest Betty! Widziałem ją u nas w schronisku, to pies tego chłopca! Co on tu robi? – zawołał mężczyzna.

Wtedy Betty zaszczekała dwa razy w moim kierunku i wskazała im drogę. Dopiero teraz poszukiwacze pojęli, o co chodzi, i poszli za nią.

⁸ Kwadrat – wydzielona część terenu podczas akcji poszukiwawczej.



Potem było pogotowie i szpital. Lekarze podłączyli mi kroplówkę na wzmocnienie i wykonali serię badań. Okazało się, że miałem złamaną rękę i obojczyk, który wymagał dłuższego leczenia.

Nie obyło się też bez siniaków. A po przemarznięciu i tych okropnych przeżyciach miałem podkrążone oczy, czarne usta i bardzo zmienioną, jakby starą twarz. Aż trudno uwierzyć, że tylko tak to się skończyło. Gdyby nie Betty... strach pomyśleć, co mogłoby się stać.

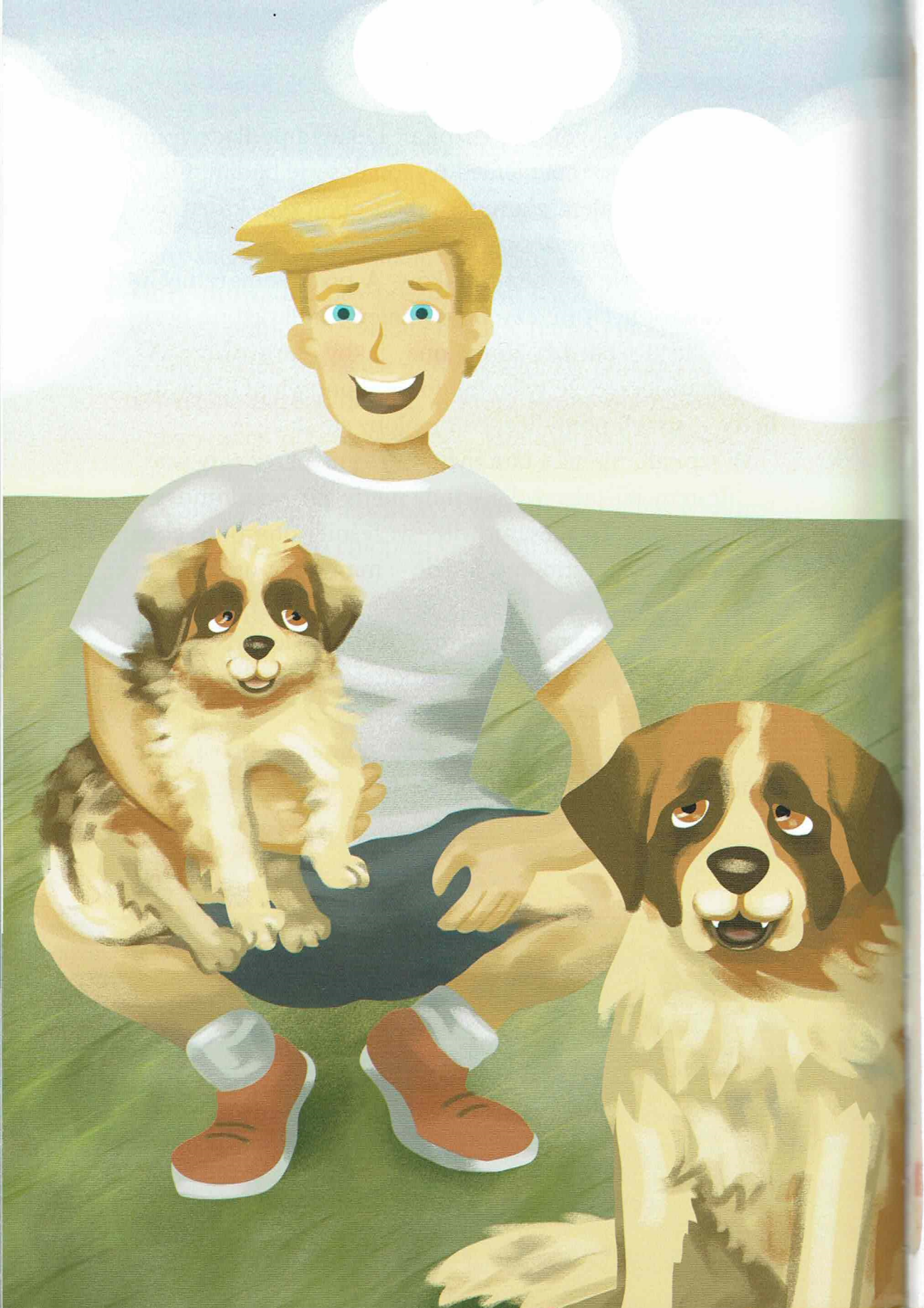
W szpitalu mama i tata byli przy mnie przez cały czas.

– Jestem jej taka wdzięczna, nigdy nie wiadomo, co komu pisane. To niesamowite, wcześniej ona potrzebowała pomocy, a teraz my, ludzie – mama nie umiała powstrzymać łez.

– Ja też czuję ogromną wdzięczność. Wiem, że warto pomagać zwierzętom, bo ta pomoc do nas wraca – skwitował tata.

– A ja wiem, że zawsze będę im pomagać, bo są takie same jak my... – dodałem od siebie.







A dzisiaj...

Dzisiaj jestem dojrzałym mężczyzną i zawsze towarzyszy mi Lila, córka Betty. Betty jest już wprawdzie starszką i już wkrótce nadejdzie koniec jej życia, ale zawsze jest blisko mnie. Cieszę się, że dzięki pomocy ludzi Betty dostała kilkanaście dobrych lat. Nasza rodzina pomogła jej przetrwać, a ona pomogła mnie. To jej zawdzięczam swoje życie. Ta myśl bardzo mnie wzrusza i zawsze będzie mi towarzyszyć. To ona nauczyła mnie tego, co najważniejsze – troskliwości i wrażliwości. Czuję się bardzo, bardzo wyróżniony, że mogę się cieszyć jej przyjaźnią. Staram się tę przyjaźń nieść dalej wśród wszystkich ludzi.

Po studiach długo szukałem swojej drogi. Męczyłem się parę lat w biurze. Potem zrozumiałem, dlaczego nie byłem szczęśliwy. Brakowało mi przestrzeni i ruchu, ale przede wszystkim stałego kontaktu ze zwierzętami.

Dzisiaj jestem strażnikiem dla zwierząt. Pracuję w Policji dla Zwierząt⁹ i bronię oraz ratuję wszystkie zwierzęta, które potrzebują pomocy, te małe i te duże, skrzywdzone

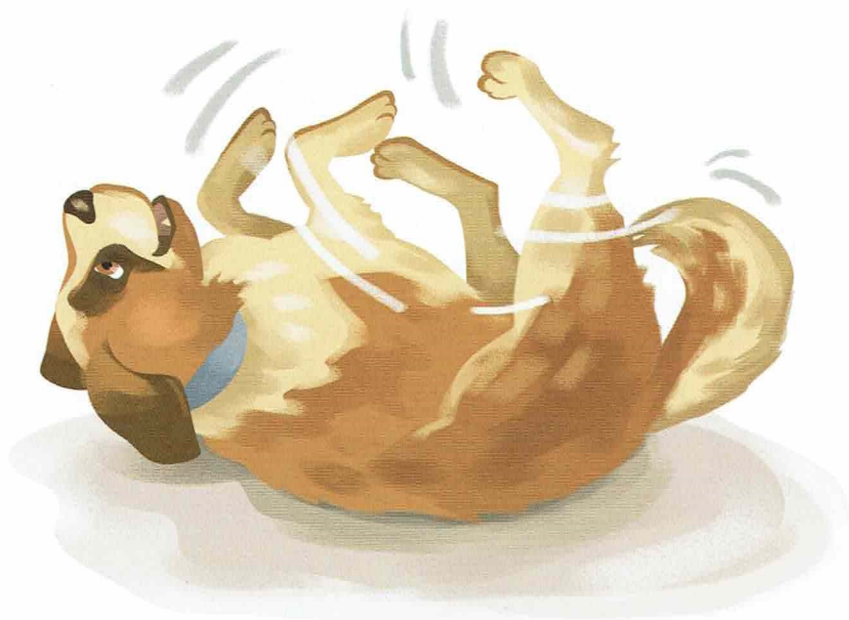
⁹ *Policja dla zwierząt i strażnicy dla zwierząt* to ogólna nazwa inspektorów zajmujących się ratowaniem zwierząt, inspektorów takich powołują stowarzyszenia takie jak np. Towarzystwo Obrony Zwierząt RP.

i porzucone, czasami nawet... bezbronne małe szczeniaki. Często jeżdżę też na interwencje¹⁰.

Czasami przypomina mi się obraz Betty trzymanej zimą na sznurku pod ścianą i pod jedną deską. Chciałbym, aby to był ostatni taki przypadek na świecie. Dlatego jeżdżę też na zajęcia do szkół i przedszkoli, aby tam opowiadać dzieciom o zwierzętach i ich potrzebach. Zawsze przyświecają mi słowa św. Franciszka, że „Człowieka można ocenić poprzez jego stosunek do zwierząt”.

Pamiętam także ulubione powiedzenie mojego taty, że każdy człowiek powinien robić to, co lubi najbardziej.

To one przyświecają mi w pracy każdego dnia. Robię to, co kocham, i jestem bardzo, bardzo szczęśliwy.



¹⁰ Interwencja – akcja dotycząca jakiejś trudnej sytuacji, wymagającej szybkiego działania, żeby ją zmienić. Tak określa się wyjazdy członków Straży dla Zwierząt, kiedy dostają zgłoszenie o cierpiącym zwierzęciu.

**Pies jest najlepszym
przyjacielem człowieka.**

To prawda. Ale nie zawsze
zdobycie psiej przyjaźni jest
proste.

Dlaczego? Jeśli chcecie się
tego dowiedzieć i zobaczyć
świat ludzi oczami psa,
zapraszamy do lektury!



Dostępna
także wersja
z opracowaniem



Zuzia Ptasznik, 12 lat

Patronat nad książką:

ISBN 978-83-7517-573-8



9 788375 175738 >

K Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
www.greg.pl

miasto
DZIECI.pl

Towarzystwo
Obrony Zwierząt
w
Rzeczypospolitej
Polskiej

RMF

 **lubimyczytać.pl**

Anioły
ze szkoły

TVP
abc

KOCIE
sprawy

czasdzieci.pl
Portal informacyjno-rozrywkowy